№ 154. Dąbrowa Górnicza. Sobota 27-go Listopada 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya
przy ulicy Targowej № 10.

Administracya
w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 26 listopada

KOSOWE POLE W RĘKU SPRZYMIERZONYCH.

Włosi zamieniają Gorycyę w gruzy.

Spotkania pod Rygą i Dynaburgiem.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

Na froncie rosyjskim.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na widowni wojennej rosyjskiej położenie niezmienione.

Aby szkodzić, gdy wygrać nie mogą.

W Goryckiem trwały dalej gwałtowne walki.

Ponawiane ataki wroga przeciw odcinkowi Oslavija bez powodzenia. Na północnym stoku Monte San Michele walka toczyła się jeszcze w nocy. Jeden atak na szczyt tej góry został zduszony naszym ogniem. Wypady wroga na okolicę San Martino zostały odparte.

Im wyraźniej Włosi muszą przekonywać się o bezskuteczności swojej ostatniej ofenzywy, tem gęściej padają bomby i ogniste granaty na miasto Gorycyę, którą teraz planowo zamieniają w gruzy. Codziennie wzrasta ilość spalonych lub zwalonych domów i kościołów.

Dotychczasową szkodę w budowlach można ocenić na 25 milionów koron, szkoda w prywatnej własności i zbiorach dzieł sztuki nie da się wogóle ocenić.

Odrzucanie Czarnogórców.

Wojska austro-węgierskie, walczące nad górną Driną, odepchnęły Czarnogórców przez Golesz i siodło Kozary i zajęły Czajnice.

Także na Giljewo planina (na południowy zachód od Sjenicy) Czarnogórcy zostali odrzuceni przez nasze bataliony.

Kosowo Polje w ręku sprzymierzonych.

Na południe od Nowego Bazaru kolumny nasze wdrapały się na Mokra planina.
Na południowy zachód od Mitrowicy rozpędziliśmy serbskie straże tylne.
Kosowe Pole znajduje się całkowicie w posiadaniu wojsk sprzymierzonych.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodniem bojowisku na wielu miejscach frontu ogień działowy.

Na froncie rosyjskim.

Grupa armii Hindenburga udaremniła próby Moskali przekroczenia **rzeki Misse pod Pulpe** i odrzuciła ataki nieprzyjaciela **pod Bersemünde i na zachodnim froncie Dynaburga.**

W Serbii.

Na południowy zachód od Seanicy i od Mitrowicy zostały odrzucone tylne straże nieprzyjacielskie, które znajdowały się jeszcze na tych miejscach przed frontem grupy armii Mackensena.

CZWÓRALIANS a GRECYA.

LONDYN 26 listopada (T.B.K.). Według doniesienia Biura Reutera czwóralians nie żądał dotychczas od Grecyi demobilizacyi, lecz tylko zaproponował, ażeby wojska greckie nie znajdowały się przy operacyach żadnego z aliantów.

PRZED ZWOŁANIEM DUMY.

WIEDEŃ 26 listopada (T. B. K.). Petersburska „Riecz" donosi, że posiedzenia Dumy mają trwać dwa do trzech tygodni, ażeby omówić **sprawy budżetowe**. Minister spraw wewnętrznych odczyta krótkie **oświadczenie rządu**. Przed zwołaniem Dumy jest zamierzona **zmiana ministrów.**

KŁOPOT z ZAKŁADAMI PUTYŁOWSKIMI.

MOSKWA 26 listopada. (T. B. K.). Jak „Russkoje Słowo" donosi, zakłady Putyłowskie mają przejść w zarząd państwowy. Wielu z funkcyonaryuszy kasy chorych w zakładach Putyłowskich zostało aresztowanych z powodu knowań rewolucyjnych.

Warszawa dzisiejsza.

(Koresp. wł. „Gazety Polskiej").

II.

Gdy mówi się o nastroju Warszawy, nie można pominąć milczeniem mas robotniczych, które w 1905 roku tak wybitne piętno nadały ówczesnej rewolucyjnej Warszawie. Robotnicy warszawscy przechodzą ciężkie koleje, wobec zamknięcia fabryk, wobec drożyzny i przerażającego wprost braku środków żywności i opału. W tych warunkach do nastroju mas robotniczych niepodobna przykładać zwykłej miary. Robotnicy żywo interesują się sprawami politycznemi i wypowiadają się bez zastrzeżeń za niepodległością, czego dowodem ich liczny udział w imponującej demonstracyi na cześć Piłsudskiego, ale troska o byt musi często sprawy polityczne usuwać na plan dalszy. Primum vivere, deinde philosophari — ta zasada nie przestarzała się od czasów Feuerbacha. To też wśród spraw, o których klasa robotnicza dyskutuje, sprawy gospodarcze wysuwają się na plan pierwszy.

Ponieważ organizacye polityczne, posiadające wpływy w t. zw. „marksowskich" związkach zawodowych, jak lewica i S. D., nie były w stanie postawić na szerszem tle sprawy zaspokojenia potrzeb robotniczych i zajmowały się wyłącznie organizacyą kuchni robotniczych, inne grupy robotnicze, za inicyatywą P. P. S., która pociągnęła za sobą Polskie Związki Zawodowe, wystosowały do Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy petycyę, opatrzoną 5041 podpisami. Petycya obejmowała 12 żądań klasy robotniczej, jak to: żądanie przedstawicielstwa robotniczego, udziału robotników w inspekcyi fabrycznej i giełdach prasy, zapomóg, postępowego podatku na korzyść pozbawionych pracy i t. d.

Pomimo, że Komitet Obywatelski m. Warszawy (należy go odróżnić od rozwiązanego w tych dniach Centralnego Komitetu Obywatelskiego) nie powstał drogą wyborów i nosi pierworodny grzech rosyjskiej kombinacyi, jest jednak bądź co bądź instytucyą obywatelską, rachującą się ze zdaniem ogółu, a w ostatnich czasach bardzo zmodyfikowaną co do swego składu przez kooptacyę, niektórych osób (kooptowano między innemi znanego w Warszawie antropologa, Ludwika Krzywickiego). Dzieje komitetów obywatelskich w południowo-zachodniej połaci kraju mogły wielu rzeczy nas nauczyć, a przedewszystkiem tego, że o zamianie ich na wybraną Radę miejską niema co na razie marzyć. Przecież ks. Leopold Bawarski w przemowie do ks. Lubomirskiego zapowiedział, że w Warszawie wprowadzony będzie statut Hindenburga, który, jak to wiemy, przewiduje mianowaną Radę miejską w pierwszym swym składzie. Kto komitety obywatelskie zwalcza tak bezwzględnie, jak to czyniły na wiosnę lewicowo-esdeckie żywioły w Łodzi, pod hasłem wyborów do Rady miejskiej na zasadzie powszechnego głosowania, ten i celu nie osiąga i naraża się na niepotrzebne represye.

Nasze ultra-marksowskie żywioły upodobawszy sobie anarchistyczną taktykę, niczego się nie nauczyły z doświadczeń minionego roku, lecz rozpoczęły zawziętą kampanię przeciw Komitetowi Obywatelskiemu, jako „burżuazyjnej instytucyi". Wszczęły przedewszystkiem gwałtowną nagankę przeciw akcyi petycyjnej, której obywatelski charakter nie przypadał im do smaku, a następnie, chcąc sparaliżować tę akcyę, która przez zebranie w ciągu kilku dni zaledwie 5,000 z górą podpisów zaimponowała Warszawie i dowiodła zarazem, że robotnicy polscy są klasą, politycznie i społecznie dojrzałą, postanowiły urządzić demonstracyę przeciw Komitetowi Obywatelskiemu. Demonstracya była zapowiedziana na dzień 15 września i nie przeraziła nikogo, kto znał wewnętrzną słabość lewicowo-bundo-esdeckiego bloku.

Dzień 15 września wykazał, jak zwodne były nadzieje tych, którzy przypuszczali, że całą klasę robotniczą porwą do ulicznej demonstracyi. Więcej było dymu i swędu, niż ognia. Tu i ówdzie tworzyły się grupki ludzi, które przez milicyę były szybko rozpraszane (milicya czyniła to w tym celu, aby nie dopuścić do użycia broni przez skonsygnowane oddziały wojska). Do nieudania się demonstracyi przyczyniła się w znacznym stopniu odezwa polskiej partyi socyalistycznej, przestrzegająca ludność przed słuchaniem wskazówek krzykliwych i szkodliwych warchołów.

Komitet Obywatelski, przyjawszy delegacyę, wysłaną przez 5041 robotników, obiecał życzliwie petycyę rozpatrzeć i uwzględnić ją w granicach udzielonej sobie władzy. Jest nadzieja, że tą drogą uda się ulżyć ciężkiej doli klasy robotniczej, której doprowadzenie do rozpaczy nie leży w niczyim interesie.

J. Krz.

List otwarty
posła Łempickiego do W. księcia Mikołaja Mikołajewicza.

(Dokończenie).

Nie pierwszyzna to dla nas, miałeś w tej mierze znakomitych poprzedników. Katarzyna II, przygotowując podział Polski, gwarantowała publicznie jej całość; po podziałach zapewniała uroczyście we własnem i swych następców imieniu utrzymanie wszystkich praw narodowych i religijnych. Obietnice Aleksandra I, nazywanego u nas odnowicielem Polski, i sympatye jego szły dość daleko, ale cóż z nich weszło w życie. Nie rewolucye przecież i powstania były powodem niedotrzymywania obietnic carskich, gdyż wynikały one właśnie z przyczyn cofania zapewnianych swobód. Naród przecie nie mógł pozostawać biernym, kiedy znęcano się nad jego duchem i ciałem; burzył się bez nadziei na powodzenie, ponieważ często uczucie rozgoryczenia silniejszem jest nad głos rozsądku. Zresztą, kiedy zgładzono ostatnie resztki autonomii polskiej, kiedy rozpętały się nad nieszczęsnym krajem orgie gwałtu, ucisku i wandalizmu? Właśnie w ciągu ostatnich lat 50, gdy odporność narodu została ostatecznie złamana i nie było powodów do obawy. A czyż zrywali się do walki Rusini wyznania unickiego? Tymczasem stali się oni przedmiotem prześladowań religijnych, mogących łacno iść w parze z prześladowaniami pierwszych chrześcijan.

Gubernia Chełmska, stworzona i oddzielona od Królestwa Polskiego wbrew międzynarodowym traktatom, zachowała jeszcze wspomnienia swych cierpień i katuszy, odgłosy dragonad, którymi przyspieszano nawracanie na prawosławie. Wyznanie unickie, gwarantowane przez cesarzy, nie istnieje już oficyalnie w państwie rosyjskiem, co więcej, jest ono nawet uważane za przestępstwo kryminalne.

Dziś obiecujesz nam spełnienie dawnych marzeń, odbudowanie naszej ojczyzny, ale my pamiętamy, że ojczyzny i marzeń naszych pozbawiła nas właśnie ta sama Rosya, która dziś sieje obietnicami. Ona marzenia te dotąd za zdradę stanu uważała, wszelkie wspomnienia wolnej przeszłości tępiła usilnie, skreśliła nawet nazwę Królestwa Polskiego, zastępując ją terminem Priwislinje, choć było to przeciwne traktatom międzynarodowym. Obiecujesz nam połączenie wszystkich zaborów, t. zn. ziem, jeszcze niezdobytych, podczas gdy w kraju utrzymuje się stary regime; zapewniasz wolność wiary i języka, prawa narodowe, autonomię, czyli to, co stoi w sprzeczności z widokami rządu i narodu rosyjskiego. Oto dwa przykłady praktyki ostatnich czasów. Liczba posłów polskich do Dumy odpowiadała początkowo liczbie ludności, — po dwóch latach parlamentaryzmu zredukowano ich liczbę do jednej trzeciej, zmniejszając równocześnie liczbę posłów w Radzie państwa, przez co reprezentacyę polską sprowadzono do roli marnej komedyi. W ciągu kilku lat dyskutowano w Dumie projekt samorządu miejskiego, bardzo skromny. Rada państwa uznała go w końcu za niebezpieczny, ponieważ projekt przewidywał możność używania na posiedzeniach języka polskiego, zakazanego naogół w życiu publicznem.

Przepaść między gromkiemi słowami obietnic i realnymi faktami zbyt jest wielka, aby same deklaracye mogły ją wyrównać. Za drogo płaciliśmy za iluzye, aby dziś manifestować zaufanie do podobnych obietnic; byłoby to pospolitem serwilizmem, a do tego upodlenia nie zniżyliśmy się dotąd i da Bóg nie zniżymy się i w przyszłości.

Pozyskać chcesz dla sprawy rosyjskiej także Rusinów galicyjskich. Odwołać się tu możesz tylko do spólnoty rasowej, ponieważ doświadczenia doby dzisiejszej przemawiają przeciw Rosyi, wrogiej idei samodzielności narodowej i kulturalnej Rusinów, podczas gdy w Austryi korzystają oni z autonomii narodowej i praw politycznych. W Rosyi Rusini byliby traktowani, jako gałąź szczepu rosyjskiego, przeznaczona do roztopienia się w morzu rosyjskiem. Dążności przecież ruskie do rozwoju swej narodowości były uważane za występne. Jeszcze w r. 1914 zakazano obchodu na cześć poety ruskiego Szewczenki. Rusinów, chcących praw narodowych, zowie się w Rosyi pogardliwie „mazepińcami". Teraz zaś w proklamacyi Waszej Wysokości są oni „ludem bratnim".

Wreszcie w odezwie do ludów austryacko-węgierskich ogłaszasz, że wojska rosyjskie walczą o spełnienie żądań i marzeń uciśnionych narodów, które w istocie są najzupełniej niezgodne z praktyką państwa rosyjskiego. Historya się powtarza: w r. 1877 proklamowano wojnę krzyżową przeciw Turcyi, dziś wybawienie z niewoli austryackiej. Obiecujesz zachowanie dziedzictwa, praw narodowych, języka i wiary, słowem to wszystko, co konstytucya państwa austryacko-węgierskiego wiernie i sprawiedliwie przestrzega, a co jest surowo zakazane i prześladowane u narodów podbitych państwa rosyjskiego.

Powstaje kwestya, czy możesz zagwarantować wolności, nieznane pod berłem carskiem, czy wojna w istocie nie jest czysto zdobywczą, czy nie chodzi w niej jedynie o zniszczenie jedynej ostoi swobód ludów słowiańskich na korzyść samodzierżawia rosyjskiego. Nieść wolność ludziom ujarzmionym jest rzeczą wzniosłą, ale od wzniosłości do śmieszności krok tylko, a doprawdy misya wolnościowa Rosyi jest w rzeczywistości przedsięwzięciem komicznem.

Kończąc, podkreślę, że obietnice Waszej Wysokości o tyle mogłyby być wartościowe, o ile dokonałaby się gruntowna przebudowa państwa rosyjskiego. Jeśli istotnie takiemi były pobudki Waszej Wysokości, to potomność będzie Twe imię błogosławić, jeśli natomiast chodziło jeno o skutki w stylu grecko-bizantyjskim — t. zn. o zręczny manewr w myśl rzymskiej zasady „Mundus vult decipi, ergo decipiatur"—wtedy przyszłość oceni i skwalifikuje istotę Twego czynu.

Linia bojowa nad Soczą.

Metoda dotychczasowa Cadorny polegała na tem, ażeby szybko przerzucać atak z jednego na inny punkt linii bojowej i w ten sposób próbować, gdzieby można nareszcie przerwać front austryacki. Jednakże front austryacki na wszystkich punktach stał twardo, nigdzie nie udało się Włochom wyrwać przeciwnikowi bodaj jego kawałek.

Teraz od początku listopada, po stratach ostatniej ofenzywy jesiennej, dochodzących do 100,000, chwycił się wódz włoski innej metody. Zdaje się, jakoby strategia szła teraz na usługi polityki: żeby przecie nareszcie zdobyć jakiekolwiek powodzenie. Dlatego nie idzie już o ataki wzdłuż całego frontu, ale tylko o Gorycyę. Jest to cel wyraźnie polityczny. Bo przecie wie sztab włoski doskonale o tem, że gdyby nawet zdobył Gorycyę i panującą nad tym odcinkiem Monte San Michele, nie miałoby to najmniejszego znaczenia strategicznego, ponieważ wejście w dolinę Wippach równałoby się marszowi przez ulicę pośród armat i karabinów maszynowych. Ale Gorycya to przecie coś, zwłaszcza, jeśli dotąd nie osiągnęło się niczego.

Czwarta bitwa nad Soczą jest najwyraźniej bitwą o Gorycyę, niemniej walka przeniosła się na cały front nad Soczą. Korespondent, opowiadający o przebiegu bitwy, dostał się na szczyt góry, skąd mógł, stojąc obok forpoczty austryackiej, obserwować całość walk. Właśnie długi pociąg zajechał na stacyę Cervignano, co można było doskonale obserwować przez dalekowidz. Był to już drugi pociąg w przeciągu pół godziny. Oficer obserwujący jest już tak dokładnie obeznany z krajem i z polem widzenia, jakie obejmuje ze swego posterunku, iż zdaje się potrafi niemal podsłuchać, gdy ci tam w dole nachylą do siebie głowy i szepcą coś. Natychmiast swe obserwacye za pomocą telefonu podaje dalej. Teraz spostrzega, że obecność kilku osób na nagiej skale Włosi dostrzegli i że budzi to w nich wielki niepokój. Obserwatorowie tedy znikają w swej kryjówce, zanim pocisk z 30.5 centymetrowego działa albo podarunek lotnika spędzi ich z pozycyi.

Obserwują z ukrycia. To, co się przed ich oczyma otworzyło, była to zupełna panorama bitwy nad Soczą od morza aż do Plawy. Morze lśni stalowo, jego brzegi zarysowują się łukami, wchodzącymi w płaskie wybrzeże między Soczą a lagunami Grado. Na lewo ślizga się oko po skamieniałych wałach pustynnego Krasu aż do szerokich garbów Monte Cosich, tworzących naturalne forty, wysunięte ku południowi. Wprost przed widzem wznosi się krwią ociekła, przedmiot zażartych szturmów, San Michele, jakby ze zwietrzałych kwadratowych złomów zbudowana; za nią spuszcza się oko na rozległą równinę, sięgającą hen aż ku Wenecyi. Sławnej Soczy widać tylko kawałek. Ginie ona wśród zieleni ogrodów Gorycyi, między Castellbergiem a Podgorą, aż dalej w górze widać za Monte Sabotino bramę dzikiej czeluści, którędy przewija się rzeka, ażeby szerokiem korytem wpaść w dolinę.

Tam leży Gorycya spowita rajskimi powaby doliny Wippach, gdzie jeszcze panuje jesień, gdy na Alpach julijskich już iskrzy się świeży śnieg. Lecz cóż obchodzą oko ludzkie te czary, gdy szuka ono linii, zarysowujących front. Ciekawszą, niż ten pyszny widok, jest skromna przysadzista Podgora, kiedyś buchająca gęstwą leśną, dzisiaj naga, a te kilka drzew, sterczących na niej, czynią ją podobną do kury, odartej z pierza, z której tu i ówdzie tylko piórko jeszcze tkwi. Pośród tych widoków linia frontu uwydatnia się tak dokładnie, że nie potrzeba wcale do pomocy mapy, ażeby się zoryentować.

Front austryacki, obliczony znowu

Panna Ludwika.

Pani Leontynie P., mojej przyjaciółce politycznej, ten mały obrazek ofiarowuję.

Panna Ludwika Niemirowska miała około czterdziestu lat i była ochmistrzynią u państwa Musiałowiczów w Radziwiliszkach.

Właściciele Radziwiliszek zaraz po wybuchu wojny wyjechali z całą rodziną na Krym, aby tam przeczekać „awanturę wojenną".

We dworze prócz panny Ludwiki zostali: kucharzowa, której męża zabrali do wojska rosyjskiego, dwie dziewczyny kuchenne i lokaj nazwiskiem Kluzik.

Panna Ludwika wyjrzawszy raz niechcący przez okno swego pokoiku na dworski dziedziniec, zobaczyła dwóch dorosłych młodzieńców, trzymających konie za uzdy i rozmawiających z Kluzikiem.

Młodzieńcy, wydawszy jakiś rozkaz Kluzikowi, wsiedli na konie, poprawili karabinki zawieszone przez ramię i szybko odjechali.

Kluzik skierował się w stronę dworu.

Panna Ludwika wyszła na spotkanie Kluzika.

— Czego chcieli ci dwaj wojacy?

— A to, proszę panny starszej, zapowiedzieli, że ich tu przyjedzie dziesięciu na noc dzisiejszą, i żeby im wszystko do spania przygotować i o obroku dla koni pamiętać.

Panna Ludwika się zaaferowała...

— Po jakiemu Kluzik rozmawiał z nimi?

— Po polsku — Polacy widać.

Panna Ludwika domyśliła się, że to są pewnie legioniści, o których słyszała, ale ich jeszcze nigdy nie widziała.

— I powiedzieli, żeby im przygotować spanie na słomie przy koniach, a dla dwóch oficerów ich — we dworze.

Panna Ludwika wydała Kluzikowi dyspozycyę, aby dla oficerów przygotował dwa łóżka w gościnnym pokoju, a dla reszty suto ułożył słomy w stajni, kiedy chcą spać przy koniach, oraz aby nie spuszczał na noc Skowyrka z łańcucha.

Panna Ludwika udała się do swego pokoiku.

Kluzik poszedł do kuchni i opowiedział kucharzowej o wojakach, że będą nocować, i że panna Ludwika kazała dla dwóch przygotować spanie w gościnnym pokoju.

— Co takiego? — zapytała kucharzowa, wytrzeszczywszy oczy.

— A no, co słyszycie.

— A gdzież my, ja i dziewczyny, mamy się podziać?

— Abo ja wiem! Panna starsza nic o tem nie mówiła.

Następnie Kluzik, jako że służył w wojsku i był nawet w Japonii, opowiedział kucharzowej, jak to bywa na wojnie, że wojsko nic sobie nie robi z kobiet, i niech ręka Boska broni, jak gdzie trafią na kobiety: pierze z nich lecą...

— Niedoczekanie takiego draba, choćby miał dziesięć karabinów, żeby się miał mnie tknąć... Wara każdemu odemnie!

— Ja tam nie wiem, wara czy nie wara, ale wiem, że niedługo przyjadą...

I wyszedł z kuchni.

Kucharzowa pobiegła co tchu na górę do pokoiku panny Ludwiki.

— A, dobrze, żeście przyszli, miałam iść do was i powiedzieć, abyście przygotowali kolacyę na dziesięć osób: będziemy mieli gości.

— Właśnie ja do panny starszej względem onych gości przyszłam: Kluzik mówił mi o wszystkiem, że przyjadą nocować i jako że on sam służył w wojsku i był w japońskiej wojnie, to mi opowiedział, jakie sponiewieranie spotyka kobiety, gdzie wojsko nocuje. Ja tu nocowała nie będę, choćbym miała miejsce stracić. Zaraz zabieram się i idę piechotą do gajowych.

— Żebyście tu koniecznie nocowali, to was na to nie namawiam i o tem wojsku, co tu przyjadą, tak nie mówcie, bo to jest wojsko polskie: legioniści.

— Karaluchy oni jednakie: wojsko, to zawsze wojsko. Kolacyę przygotuję i z Marcychą a Baśką do gajowych na noc pójdziemy. Panna starsza niech się widzi, też tu zostać nie powinna: niech ich Kluzik obsłuży...

I poszła szykować kolacyę.

Panna Ludwika zaczęła niespokojnie chodzić po pokoiku.

— Może ona ma trochę i racyę?... Może ja też powinnam wyjechać na ten czas, żeby ludzie później plotek nie robili...

Myśl ta furą siana wjechała jej do głowy.

— Ale jakże tu wyjechać — pomyślała — dom sam zostawić? I do tego jeszcze przed kim wyjeżdżać? przed swoimi? Nie, tego zrobić nie można! Zostanę! Niech się dzieje, co chce! Były bohaterki w Polsce zawsze: była Halszka z Ostroga, była Wanda Chrzanowska, była Platerówna, Pustowójtówna... niech będzie i Ludwika Niemirowska... Zostanę!

Około siódmej, szarą godziną, przyjechało dziesięciu Belinaków do Radziwiliszek.

We dworze była tylko panna Ludwika i Kluzik; kucharzowa z dziewczętami poszła do gajowych.

Kluzik pełnił honorowe obowiązki gospodarza domu. Panna Ludwika zamknęła się u siebie na górze i wcale się nie pokazywała.

Beliniacy byli zacnie zmęczeni. Zjedli, co im Kluzik na stół postawił, i zaraz poszli spać: dwóch w pokoju gościnnym, sześciu w stajni przy koniach, a dwóch zostało na warcie: jeden przed stajnią i jeden przed bramą.

O dziewiątej było we dworze, jak makiem zasiał...

Panna Ludwika zatarasowała drzwi, czem i jak mogła, i w ubraniu oczekiwała mających nastąpić, według Kluzika, okropności...

Około jedenastej zdawało jej się, że ktoś po schodach się skrada...

— Matko Boska Ostrobramska! Idzie!

Żeby, aby nie był chory...—wyrwało jej się.

Ale po schodach nikt nie szedł: działała w niej zmęczona wyobraźnia.

Około czwartej rano zmorzył ją, siedzącą przy oknie, ciężki sen.

Śniło jej się, że ją znaleziono w ogrodzie, leżącą nad stawem w tataraku, strasznie zmarnowaną... a obok niej stali: Kluzik z latarką w ręku, kucharzowa, obie dziewczyny i wezwany z miasteczka doktór Perwazajtys...

Około godziny siódmej rano obudził ją ruch na dworskim dziedzińcu: Beliniacy wyprowadzali konie ze stajni i jeden za drugim wyjeżdżali.

— — — — — — — — — — —

Panna Ludwika westchnęła głęboko z uczuciem ulgi, czy żalu — podeszła do lusterka, przejrzała się i aż się przestraszyła! Takie miała wypieki na policzkach i sińce pod oczami z niewyspania...

Nalała wody kolońskiej na chusteczkę, wytarła całą twarz, odtarasowała drzwi i zeszła na dół.

Spotkała Kluzika w stołowym pokoju.

— Już pojechali! — rzekł Kluzik.

— A Kluzika to się zawsze muszą głupie żarty trzymać! Wystraszył Kluzik kucharzową, że będą okropności, tymczasem nic nie było...

J. Krzymowski.

tylko jako linia obronna, której oddanie nie przybliżyłoby nieprzyjaciela ani na włos do celu, trzyma się jednak niezłomnie od końca maja aż do tej chwili. I będzie się trzymał nadal, ponieważ Austryacy nie dają Włochom nawet pozoru powodzenia. W momencie, przedstawionym przez korespondenta, trwała właśnie silna kanonada z obu stron. Nie było to jednak najwyższe napięcie ognia artyleryjskiego. Oficer-obserwator, który przebywając na górze już od całych miesięcy, miał czas i sposobność nabrać doświadczenia, krytykował Włochów. Szczególnie jednego komendanta włoskiej bateryi, który absolutnie niczego się nie nauczył z dotychczasowego doświadczenia, wypędziłby na cztery wiatry... Ale korespondent nie umiał zachować tak krytycznego spokoju wobec piekielnego ognia Włochów i pomyślał sobie: „Dla mnie to wystarcza". Patrząc na te wyjące, wściekające się, huczące pociski, na te obłoki dymów szarych, rozwlekających się, nie można nie być wzruszonym. Jednak żołnierze potrafili przywyknąć do najstraszliwszej kanonady, do jaknajgęściejszego bębnienia kul, i zdołali sobie pobudować kryjówki, które nietylko ich zabezpieczają przez pociskami, ale naprawdę chronią, pozwalając niezawodnie unikać niebezpieczeństwa.

Nagle artylerya umilkła. Wtedy pośród dolin i w górach rozległ się straszliwy krzyk, którym ludzie idący do szturmu, wyzwolili cały gniew, wściekłość, kipiące w nich i powstrzymywane siłą w ciągu przerażająco długiej kanonady. Rozpoczynała się jedna z tych okropnych, dla Austryaków znowu zwycięskich walk, które dolinę Soczy zamieniły w dolinę najokropniejszych cierpień, które wzbudzają w ludziach najpierwotniejsze popędy i najgorętsze namiętności, gniew i ból, szał i cierpienie, bohaterską ofiarność i najdzikszą rezygnacyę, tak że istota tych spraw i zdarzeń nigdy nie da się oddać i opisać wiernym obrazem. Zaledwie zewnętrzne cechy tego chaosu nie do opisania możnaby ująć i opowiedzieć.

Po wojnie.

W literaturze wojennej rozważaną jest teraz kwestya wpływu wojny na wewnętrzny rozwój społeczeństw, które w niej biorą udział. Z pewnością po zawarciu pokoju będzie potrzebnym pewien okres czasu, aby wytrącone z równowagi stosunki wprowadzić na normalne tory. Ta epoka przejściowa wymagać będzie szeregu wyjątkowych zarządzeń. Lecz ten czas przejściowy nie może być zbyt długim. Gdy on minie, demokratyzacya wzmocni się i znacznie szybciej postępować będzie, niżby to się stało, gdyby społeczeństwa nie doszły w swoim rozwoju do tego strasznego epizodu, jakim jest wojna. Tak przynajmniej twierdzą, i to usiłują dowieść.

Wiele przemawia za słusznością tej prognozy. Demokracya stale powoływała się na podatek krwi, jako na podstawę swoich praw. W wojnie w zastraszający sposób zapłaciła ona ten podatek. Fala ludzka, która z pola bitwy powróci do swoich domów, podniesie głos potężniejszy, niż kiedykolwiek przedtem.

Tak będzie po wojnie. Jeśli jednak to przewidywanie słuszne, to nie może ono być bez wpływu na zachowanie się podczas wojny. W czasie wojny stosunki są inne. W pokoju wartości bywają oceniane nie według ich chwilowego użytku, ale ze względu na przyszłość. Tworzy się cały szereg dóbr, wyłącznie dla przyszłości, nawet jeśli w chwili obecnej nie mają one wartości. Podczas wojny niema na to czasu, ani miejsca. Podczas wojny idzie o egzystencyę. Kto chce życie zachować musi mu ofiarować wszystko. Dlatego w wojnie te elementy, które przedstawiają wartość chwilową są cenniejsze, niż te, które dziś są mniej cenne, nawet jeśli w przyszłości mogą się spodziewać nadzwyczajnego wzmożenia.

Jest jeszcze inny powód, dla którego w wojennym czasie elementy niedemokratyczne mają wysoką cenę. Ten powód jest natury psychologicznej. Wojna jest ryzykiem. Każde społeczeństwo właśnie wskutek tej właściwości wojny zwykło skłaniać się do dezoryentacyi, która czasami objawia się wprost chorobliwemi symptomami. W takich warunkach każdy punkt oparcia dla myśli jest wyjątkowo wartościowym. W takim czasie masy instyktownie oglądają się na wybitne osobistości. Ich przykład działa, pobudza do naśladowania, staje się ośrodkiem, około którego gromadzą się społeczeństwa. I jest wszystko jedno, co jest wybitnego w danej osobistości: urodzenie, majątek, czy talent. Przecież w tej wojnie mieliśmy już przykłady, jaką rolę może odegrać nawet powieściopisarz.

Dlatego też słusznie możemy się spodziewać wzmocnienia i przyspieszenia procesu demokratyzacyi po wojnie, ale podczas wojny wpływ wybitnych osobistości i korserwatywnych warstw jest nadzwyczajnie silny. To im powinno dać najważniejsze wskazówki. Ten wpływ powinni oni wyzyskać, aby swoje stanowisko umocnić w społeczeństwie. Powinni razem ze społeczeństwem cierpieć, składać ofiary i żyć dla jego ideałów. Te warstwy korserwatywne, które w czasie wojny oddzielają się od reszty społeczeństwa, które nie podzielają jego ideologii, tracą możność odegrania w przyszłości właściwej im pożytecznej roli. Widzimy, jak na polach bitew biją się i giną przedstawiciele najstarszych rodów niemieckich, a angielskie wojsko najemne liczy całe mnóstwo pierwszych nazwisk państwa. To są symptomy zdrowia społeczeństwa. Wobec takich faktów nikt będzie mógł się powołać na inny, lub lepszy argument w ubieganiu się o wpływ po wojnie. Argumenty będą równe, a wówczas także proces demokratyzacyi, o którym się pisze i mówi, przyjmie przebieg normalny. Nic nie jest dla społeczeństwa tak niebezpieczne, jak gwałtowne przeskoki. Goethe mówi: Jedes Gewaltsame ist mir in der Seele zuwider, denn es ist nicht naturgemäss.

GWIAZDKA DLA LEGIONISTÓW.

Centralny Komitet Gwiazdkowy dla Legionistów w Krakowie wydał osobną odezwę do dzieci polskich.

Pewne jesteśmy, że ta odezwa znajdzie oddźwięk i wśród dzieci Zagłębia, przytaczamy więc ją w całości i prosimy o składanie ofiar w Administracyi „Gazety Polskiej" (Dąbrowa ul. Szosowa 9), lub na ręce osób, które współdziałają w urządzeniu Gwiazdki.

„Do serduszek Waszych, ukochane dzieci, zwracamy się dzisiaj z prośbą: Oto zbliża się dzień najmilszy Wam w roku, wigilia Bożego Narodzenia. Ukaże się Gwiazdka, odezwą się wesołe kolendy, posypią się podarki, zapłoną świeczki na ozdobnych drzewkach, które powitacie radością i gwarem. A tymczasem tam w dali starsi Wasi bracia, krewni, przyjaciele, wzorem dawnych polskich rycerzy, bój straszny toczą z wrogiem i giną za wolność i szczęście Ojczyzny.

W dniu wigilii zamiast kolend słuchać będą wycia wichrów, szumu śnieżycy i gwizdu kul, śmierć im niosących. Ziębnięci, samotni, zgłodniali nie będą może w dniu tym mieli ani kęsa chleba, ani kropli ciepłego napoju.

Pomyślcie o nich, dzieci drogie, i niech każde z Was pośle im od siebie jaką miłą kolendę, czy to robótkę, czy drobiazg jaki, czy trochę słodyczy, kupionych za uzbierane grosze.

Na każdym podarku niech będzie napisane imię i nazwisko i adres dziecka, ofiarującego ten dar. Z pewnością odbierzecie od naszych dzielnych Legionistów kartki dziękczynne, które zostaną Wam miłą pamiątką na całe życie".

Komitet Okręgowy Ligi Kobiet.

Zagłębie dnia 24/XI 1916 r.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Jutrzejszy numer, poświęcony rocznicy Listopadowej, wyjdzie w zwiększonym formacie.

Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu. Zapowiedziana wystawa, z której dochód przeznaczony na fundusz wdów i sierot po poległych Legionistach, przybiera coraz większe rozmiary. Nadesłane zostały na wystawę prace ostatniej doby artystów tej miary, co rektor prof. Józef Mehoffer, prof. Jacek Malczewski, prof. T. Axentowicz, prof. Julian Fałat, prof. K. Laszczka, prof. Leon Wyczółkowski, prof. W. Weiss, K. Sichulski, Stan. Fabjański, Piotr Stachiewicz, Aleks. Augustynowicz, Stanisław Popławski, L. Stroynowski, Wodzinowski, W. Rzegociński, I. Bukowski, W. Mitarski, B. Olszewski, A. Gramatyka, Sator Saxa Małachowski, Stefan Filipkiewicz. Prace tych artystów przewiezione już zostały z Krakowa do Wiednia. Termin dalszych zgłaszań upływa z dniem 27 listopada b. r. Dzieła uprasza się nadsyłać wprost do lokalu wystawy, I., Liliengasse 1, gdzie obrazy odbierze portyer. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje ściśle do powyższego terminu Stefan Sonnewend, II., Castellezgasse 20. Otwarcie wystawy nastąpi z początkiem grudnia.

Ks. biskup Bandurski u „lwowskich dzieci" na Węgrzech. Z Tenke otrzymaliśmy następującą korespondencyę: D. 11 b. m. przybył tutaj drogą kołową z Tente-Görberd ks. biskup Bandurski, który jeździ po okolicy szukać żołnierzy-Polaków. Władze wojskowe przyjęły go z należnymi honorami. Do rogatki miasteczka wyszła kompania honorowa z muzyką, która towarzyszyła biskupowi do bram kościoła, gdzie oczekiwał go pułkownik Amirowicz, Polak, oraz kapelan wojskowy z procesyą. Szpaler tworzyli żołnierze tut. garnizonu. Po odprawieniu ceremonii kościelnych, rozmawiał ks. biskup z pułkownikiem i oficerami. Na drugi dzień w sobotę d. 12 b. m. odbyła się msza polowa na błoniach, celebrowana przez ks. biskupa, po której tenże miał kazanie w języku polskim do mającego właśnie odejść w pole t. zw. „Marschbatalionu" i całej załogi, która była obecna na mszy.

Po podniosłem kazaniu błogosławił ks. biskup „lwowskie dzieci", jak sam się wyraził i życzył rychłego powrotu pod rodzinną strzechę.

Na pamiątkę zdobycia Warszawy wytłoczono w Niemczech medal pamiątkowy. Medal ten wykonany w srebrze przedstawia na stronie frontowej bardzo plastyczną w płaskorzeźbie podobiznę zdobywcy Warszawy. Po lewej stronie napis: „General Feldmarschall"; po prawej: „Prz. Leopold von Bayern". Na rewersie sylweta Warszawy z poprzecznym napisem: „5 Aug. 1915". U dołu, na tle osadzone, widnieją herby Krakowa i Warszawy; nad niemi listewka z napisem „Warschau". Tuż obok, po lewej stronie żerdź sztandaru falującego w przestrzeni, powyżej konturów wieżyce miasta. Na sztandarze orzeł pruski. Tło polerowane w lustro; wszystko inne zmatowane. Brzegi strony głównej i rewersu obiega gładka, wypukła linia kolista.

Uprzywilejowane stanowisko dziennikarzy greckich. Rząd grecki wydał rozporządzenie, dotyczące specyalnie dziennikarzy i ich obowiązku wojskowego. Podług rozporządzenia tego żaden publicysta, literat, dziennikarz i redaktor grecki nie jest obowiązany do pełnienia regularnej służby wojskowej. Gabinet gracki wychodzi przy tem ze założenia, że redaktor i dziennikarz mogą także dla narodu i państwa więcej zrobić z piórem w ręku, aniżeli karabinem.

Siczyński — obywatelem Stan. Zjednoczonych. Do dzienników londyńskich donoszą z Nowego Jorku, iż zabójca namiestnika Galicyi, ś. p. hr. Potockiego, otrzymał obywatelstwo amerykańskie. Oświadczył on, iż będzie kontynuował w Nowym Jorku swe studya, a następnie poświęci się publicystyce. Siczyński ma również napisać „dzieło", w którem przedstawi pobudki swego zbrodniczego czynu.

Afera kijowska. Z Kopenhagi donoszą: Otrzymano tu z Kijowa wiadomość, że prokuratorya kijowska prowadzi śledztwo w sprawie uwięzionych ze Lwowa kosztowności. Znaleziono u pewgo urzędnika, który przedtem pełnił służbę we Lwowie, wielką ilość cennych rzeczy, pochodzących ze Lwowa. Urzędnik wyparł się tych rzeczy, twierdząc, że są one własnością byłego komendanta lwowskiego, Skałłona. Mimo to obłożono klejnoty aresztem i oddano naczelnej władzy wojskowej w Kijowie. Wypłynęła nadto druga sprawa, mianowicie o wymuszenie na mieszkańcach Lwowa 60 tysięcy rubli. Wielka ilość urzędników, którzy w swoim czasie pełnili służbę we Lwowie, jest w sprawę wmieszana. U wielu odbyły się rewizye. Śledztwo przybiera coraz większe rozmiary.

Chandra. Petersburscy studenci w rezolucyi na jednem ze swoich zgromadzeń stwierdzają sami o sobie: Życie studentów petersburskich przedstawia smutny obraz upadku ideowego i obyczajowego. Studenci zamienili się w szarą masę, obcą duchowemu życiu, niezdolną do zrozumienia swej siły i do zrealizowania jej.

Nędzarz.

— Co słychać?

Spojrzał na mnie piorunująco.

— Chyba pan widzisz?!

Obejrzałem wspaniałą postać, kwitnącą zdrowiem, opiekłą, okrągłą.

— Widzę, że się panu dobrze dzieje,

— Źle pan widzisz! Czy pan wiesz, że od wybuchu wojny straciłem, jak obszył, dwadzieścia dwa funty?!

— Powinszować! Ile to razy dawniej się pan skarżył, że drogo kosztowała pana kuracya w Maryenbadzie! A teraz — ma pan takie same wyniki — darmo!

— Niech moi wrogowie mają takie darmowe wyniki! Także porównanie! Dawniej to się człowiek cieszył nadzieją, że kuracya mu dobrze zrobi. Potem się cieszył, że mu pomogło. Potem znów niczego sobie nie żałował, bo wiedział, że znów kuracya go wyreperuje. To były same radości. A teraz? Teraz chudnie bez Maryenbadu! Więc z czego chudnie? Z głodu! Z nędzy!

Łkanie wstrząsnęło wiotką, już tylko siedmiopudową postacią.

(Warszawski „Dziennik Polski" z 25 bm.).

Nowa sztuka Bernarda Shaw'a. Znakomity pisarz angielski, Bernard Shaw wydał świeżo sztukę, w której iwyśmiewa niesłychanie angielską rekrutacyę.

Spis ludności po wojnie. Na plenarnem posiedzeniu centralnej komisyi statystycznej austryackiej omawiano — jak donoszą pisma wiedeńskie — plan zarządzenia po zawarciu pokoju spisu ludności w monarchii i statystyki bydła.

Z Dąbrowy.

Za poległych legionistów odbędzie się w miejscowym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne w sobotę 27 b. m. o godz. 9 rano. Będzie to oraz msza św. błagalna o pomyślność dla oręża polskiego.

Ofiara na ubogich. W Administracyi naszego pisma p. Chaim Belfer złożył na ubogich 1 rb.

Złoty pierścionek, znaleziony przez uczennicę szkoły na Ksawerze obok podwórka szkolnego, jest do odebrania w Administracyi naszego pisma.

Z Sosnowca.

Zebranie lekarskie. Dzisiaj w sobotę t. j. dnia 27 listopada r. b. o godzinie $4^1/_2$ popołudniu, w lokalu własnym przy ulicy Jasnej № 23, odbędzie się zebranie członków Towarzystwa lekarskiego Zagłębia. Wobec wielu, bardzo ważnych spraw do omówienia, pożądanym jest jak najliczniejszy udział członków i punktualne przybycie na zebranie.

Rekwirowanie kartofli. W tych dniach władze okupacyjne pruskie znów zarekwirowały większą ilość kartofli, znajdujących się w różnych „kryjówkach" u znanych ze swych spekulacyi miejscowych „handełesów".

Bielizna kompozycyjna. Wskutek coraz większej drożyzny mydła, miejscowe pralnie podniosły ceny o 50%. Z tego też powodu, bardzo jest w użyciu, tak zwana, bielizna „kompozycyjna", lecz wobec coraz większego jej zapotrzebowania, ceny na takową również podskoczyły w górę.

Fałszywe bony. Znów się pojawiły u nas w obiegu fałszywe bony. W zeszłym tygodniu zatrzymano w sklepie Komisyi żywnościowej fałszywą pięciurublówkę, odebraną od p. R. z Sosnowca. Śledztwo w toku.

Pożywienie dla głodnych. Miejscowe kuchnie wojskowe zaczęły wydawać biednym mieszkańcom codziennie w godzinach południowych i wieczorowych ciepłą zupę z kotłów. Wobec tego kuchnie te w tych godzinach są formalnie w oblężeniu przez zastępy głodnych biedaków.

M. D.

Z Siewierza.

Jarmark. W ubiegły wtorek odbył się w Siewierzu walny doroczny jarmark, na który udało się z Sosnowca bardzo wiele osób po zakupy artykułów spożywczych, które zwykle na tym jarmarku bywały tanie. Tymczasem, wskutek zawiei śnieżnej i panujących mrozów dowóz produktów był bardzo mały, tak, że za wszystkie produkty spożywcze trzeba było płacić bardzo drogo. Za kwartę masła płacono 2 rb. 40 kop., za kopę jaj 6 rb — 6 rb. 20 kop., za krowę na rzeź po 60 kop. za funt żywej wagi, za świnie po 60 — 90 kop. za funt żywej wagi. Dostarczone na jarmark owies i mąkę zarekwirowano.

Z.

Z Jędrzejowa.

„Liga Kobiet" w Jędrzejowie z okazyi otwarcia uniwersytetu i politechniki w Warszawie przesłała następujący telegram:

Jędrzejowska „Liga Kobiet" wita serdecznie wskrzeszoną placówkę kultury i oświaty naszej. Oby ten dzień był jutrznią świetlaną w dziejach historyi narodu.

Z Warszawy.

Wskrzeszenie C. K. O. w Warszawie W sobotę 20 listopada zatwierdzony został przez władze niemieckie dawny C. K. O. Przewodniczącym wydziału jest hr. Adam Ronikier, zastępcą Stanisław ks. Lubomirski, członkami p.p. Olszewski, Staniszewski, Wojewódzki. Radzie Komitetu, złożonej z 15 członków, (przeważnie dawnych członków C. K O.) przewodniczy p. Dzierzbicki, radca Tow. Kred. Ziemskiego.

Z drobnych wiadomości 29 b. m. odbędzie się o $11^1/_2$ z rana w kościele Św. Krzyża nabożeństwo błagalne, jak donosi „Dziennik Polski".—Na wszechnicy i na politechnice utworzyły się już senaty.—Pałac Staszyca w tych dniach zostanie oddany do dyspozycyi zarządu miejskiego.—W najbliższej przyszłości rozpocznie się już wypiek chleba z domieszką mąki kartoflanej.—„Dziennik Polski" z d. 25 b. m. drukuje cały szereg artykułów o powstaniu listopadowem.—W najbliższych dniach będzie wystawiona „Noc listopadowa" Wyspiańskiego.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 26 listopada.

(mj) Sytuacya w Grecyi nie przestała być niepokojącą dla czwóraliansu. Wprawdzie według depeszy londyńskiej Grecy mieli pozostawić aliansowi swobodę ruchów i zobowiązali się nie rozbrajać cofających się ewentualnie wojsk aliansu, ale n i e z o b o w i ą z a l i s i ę d o d e m o b i l i z a c y i. Grecy postąpili bardzo misternie, bo na razie ułatwili sobie ruchy i sytuacyę przez wzajemne ustępstwa ze strony Anglików, sami zaś nie wypuścili z ręki najważniejszego atutu, jakim jest zmobilizowane wojsko.

W takich kłopotach alianci pocieszają czytelników kłamliwymi komunikatami. Cadornę przygwoździł niedawno na kłamstwie pułkownik szwedzki, bajdę Moskali o odebraniu Czartoryska zdementował komunikat kwatery wojennej, opowieści Anglików o rychłem odebraniu Bagdadu ilustruje bardzo wesoło prasa turecka.

System kłamstwa, obłudy i przewrotności, jakiemi czwóralianci od długich lat wyprowadzili na arenę, rozsypuje się sam w sobie. Można już dzisiaj żywić nadzieję, że zbrodniczy ten system zostanie zmiażdżonym doszczętnie w dalszej akcyi militarnej i politycznej.

Telegramy „Gazety Polskiej”.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 25 listopada. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie Iraku nic istotnego poza nieznaczącemi potyczkami między naszymi patrolami a oddziałami wroga w okolicy na północ od Korna i nad **Tygrysem.** Dnia 21 listopada zdobyliśmy zestrzelony naszym ogniem latawiec angielski. Kierownik latawca w randze majora lekko pokaleczony wzięty do niewoli.

Na froncie kaukaskim potyczki między patrolami.

Na froncie dardanelskim pod Anaforta i Ari Burnu chwilami gwałtowny pojedynek artyleryi i walka na bomby. Pod Seddil Bahr po ataku na centrum 21 b. m. nieprzyjaciel usiłował utrzymać się w naszych wysuniętych rowach. Wypędziliśmy go stamtąd i odparliśmy także jego usiłowany kontratak. Dnia 22 b. m. na prawem skrzydle gwałtowny pojedynek artyleryi. Nasza artylerya zniszczyła część rowów nieprzyjacielskich. W centrum gwałtowna walka na bomby. Jedna mina, którą nieprzyjaciel doprowadził do wybuchu, nie wyrządziła żadnej szkody.

Grecya na rozdrożu.

WIEDEŃ 25 listopada. (T. B. K.). Londyńskie Biuro Reutera donosi z Aten: Rząd odpowiedział na notę ententy: Jak komunikują, zgodził się on na żądanie, że **wojska aliantów nie będą rozbrojone,** lecz mają zachować wolność działania na terytoryum greckiem. Co się tyczy dalszego zapewnienia ich bezpieczeństwa przez używanie kolei żelaznych i linii telegraficznych, **rząd grecki zastrzegł sobie dokładne rozważenie wszystkich szczegółów.**

Wynurzenia Wenizelosa.

BERLIN 25 listopada. „Morning Post” donosi: Wenizelos oświadczył pewnemu korespondentowi aliansu na zapytanie, czy Grecya wystąpi przeciw ententowi: „Przed 10 dniami byłbym odpowiedział na to zapytanie z oburzeniem: nigdy! — teraz mogę tylko powiedzieć, że nie wiem”.

Czego żądano od Grecyi.

BERLIN 25-go listopada. Według „Stampa” czwóralians postanowił Grecyi następujące żądania: 1) demobilizacyę wojska greckiego, 2) usunięcie wojsk greckich z nad granicy, 3) zupełną wolność działania dla wojsk aliansu, 4) zobowiązanie się nierozbrajania wojsk serbskich w razie przekroczenia granicy, 5) zobowiązanie się nieatakowania wojsk aliansu pod żadnym warunkiem. — Rząd grecki — według dalszego doniesienia — zgodzi się na wszystkie punkty, **z wyjątkiem demobilizacyi.**

LONDYN 24 listopada. W rozmowie z zastępcą „Daily Mail” grecki minister sprawiedliwości Rhallis wyraził się: „Zdemobilizujemy się w 24 godzin, gdy alianci opuszczą Soluń”. Potem rzekł gniewnym głosem: „Rząd angielski i prasa angielska zajmują względem nas haniebne stanowisko. Jesteście niegodni „(Vous êtes infames). Jedno, czego chcemy, jest pokój. Wy chcecie wplątać nas w wojnę i narazić na wygłodzenie... Nie chcemy być ani drugą Belgią ani Serbią”.

Może spodnica pomoże.

BUDAPESZT 25 listopada. Donoszą tu z Bukaresztu: Według doniesienia z Aten, przybyła tam z Petersburga królowa-wdowa grecka, z domu w. ks.) rosyjska.

Kairo — cel trzeciej ofenzywy.

BERLIN 25 listopada. „Times” donosi z Waszyngtonu, że tamtejsza „Tribune” zamieściła artykuł jen. Bernhardta, który oznacza Kairo jako cel trzeciej ofenzywy. Jeżeli Egipt zostanie zdobyty, wtedy i w Indyach może wybuchnąć powstanie.

OGŁOSZENIE.

W dniu 9 Grudnia 1915 roku, o godzinie 11 przed południem, w Magistracie miasta Olkusza odbędzie się głośna, ustna in plus licytacya, na sprzedaż drzewa na pniu, wraz z gałęziami, w kolejnej porębie 1914 roku, w obrębie Pszeń, lasów miejskich Olkuskich, znajdującej się przy stacyi Bukowno drogi żelaznej, a mianowicie:

Rodzaj drzewa	Średnia w werszkach	Ilość sztuk drzewa		Masa drzewa i jej podział na gatunki						CENA				Uwaga
		Budulcowego	Opałowego	Budulca grubego	Budulca średniego	Budulca drobnego	Opałowego	Gałęzi	Ogółem	Szacunkowa		sprzedażna		
				STÓP KUBICZNYCH						rub.	k.	rub.	k.	
Sosna	3	—	122	—	—	—	244	—	—		—	—	—	Wzięciu nie podlega 208 sztuk sosnowych nasienników.
	4	402	89	—	—	1608	356	—	—					
	5	509	38	—	2036	—	2340	—	—					
	6	503	29	—	4024	—	2892	—	—					
	7	308	18	—	4312	—	1556	1496	26428	6814	—	—	—	
	8	126	6	—	2394	—	906	—	—					
	9	42	4	504	504	—	464	—	—					
	10	8	1	144	88	—	119	—	—					
	11	6	1	174	48	—	107	—	—					
	12	2	—	84	—	—	28	—	—					
Razem		1906	308	906	13406	1608	9012	1496	26428	6814	—	—	—	

Ktoby miał zamiar wziąć udział w tej licytacyi, powinien stawić się w tutejszym Magistracie w wyżej wymienionym czasie, przedstawić kaucyę w wielkości 5% sumy licytacyjnej, poczem przystąpić do licytacyi. — Kaucye osób, które się na przetargu nie utrzymają, będą im zaraz zwrócone. —

Ten, kto się na licytacyi utrzyma, jest obowiązany dopełnić złożoną kaucye do 10% zaofiarowanej sumy.—Niezależnie od tego, do zaczęcia ustnej licytacyi, oraz w ciągu takowej, mogą być podawane piśmienne deklaracye w kopertach, zapieczętowanych lakiem o chęci kupna wymienionej poręby, z wymienieniem zaofiarowanej sumy, napisane czytelnie, bez poprawek i podskrobań, które będą otwarte po ukończeniu ustnej licytacyi. Przy tych deklaracyach powinna być dołączona pieniężna kaucya w wysokości 5%, która wrazie gdyby podający deklaracye utrzymał się na licytacyi, powinna być zaraz dopełnioną przez niego do 10%. 3-1

Olkusz, 20 Listopada 1915 **Burmistrz m. Olkusza Radłowski.**